

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Ksiądz Werner

red: Szczęść Boże, chcieliśmy zadać księdzu parę pytań?? Czy zgodzi się ksiądz na nie odpowiedzieć??

Ks.W: Oczywiście

red: Kiedy narodził się pomysł by poświęcić swoje życie Bogu i kapłaństwie?

Ks.W: Nie da się wskazać chyba konkretnego momentu. Taka myśl sądzę dojrzeva po prostu w człowieku. I nagle zaczyna sobie uświadamiać, że Pan Bóg chyba czegoś od niego chce. Czegoś więcej. A potem przychodzi myśl, że słowa "Wyplłyn na głębie", które Jezus powiedział do Piotra, powiedział też do mnie. Piotr zaufał i wbrew zdrowemu rozsądkowi wyplłynął i zarzucił sieci. I wyciągnął sieć pełną ryb. Po maturze otarłem się o studia, trochę pracowałem, ale czułem, że to nie jest moja droga. więc wyplłynąłem na głębie, bo tak chciał Jezus. I jestem szczęśliwy.



Takim to i do nieba blisko

red: Czy trudno było przejąć obowiązki jakie należały do księży nauczających w naszej szkole?

Ks.W: To już piąta szkoła, w której uczę. Każda zmiana jest podobna, ale równocześnie stawia nowe wymagania, a to motywuje

człowieka do rozwoju i pracy nad sobą. Jednak jak napisano w psalmach "Pan jest wielki", więc jeśli stawia nowe wyzwania, to również pomaga im sprostać.

red: Czy trudno jest nawiązać kontakt z uczniami naszej szkoły?

Ks.W: Nie. Głód Boga jest silniejszy niż poza. Tylko czasem trzeba szukać różnych sposobów i metod. Ale - jak już wspominałem - "Pan jest WIELKI".

red: Obecnie wiemy, że Bóg w życiu młodego człowieka zszedł na drugi plan, jak według księdza można temu zaradzić?

Ks.W: Młodzież jest wspaniała. Czasem jest trochę zagubiona. Nosi w sobie różne zranienia, ale tak właściwie jest głodna Pana Boga. I szuka Go - jak pisze św. Paweł - "niejako po omacku" nie wiedząc, że pragnie Boga i Jego miłości. Nie uświadamia sobie, że poszukując szczęścia i sposobu na życie - poszukuje właśnie Boga.

On jest niemodny, przyznawanie się do wiary nie jest "trendy". Ale w gruncie rzeczy młodzi ludzie pragną Boga. Najlepszy dowód to spotkania Jana Pawła II z młodzieżą. On przybliżył im Boga, który jest miłością.

W młodych ludziach tkwią ogromne pokłady szlachetności i dobra, tylko często skrywane są pod maską cynizmu, nonszalancji i obojętności. Ale są głodni Miłości, a Bóg jest Miłością.

Trzeba chyba wrócić do źródeł, czyli do Słowa Bożego. Do Ewangelii i do Psalmów. One są cudowne.

red: Za niedługo odbędzie się konkurs biblijny w naszej szkole, czy dużo młodzieży weźmie w nim udział?

Ks.W: Ten konkurs biblijny ma rangę olimpiady przedmiotowej. Około 50 osób zasiądzie do komputerów, aby wykazać się wiedzą o życiu i działalności św. Pawła. Cieszę się, że czytają Biblię, to przecież Słowo Boże, które - jak pisał św. Paweł - jest żywe i skuteczne.

red: Dziękujemy bardzo za udzielenie bardzo interesujących odpowiedzi, mamy nadzieję, że wywiad ten trafi do wielu młodych ludzi i pozwoli im odnaleźć szczęście, Bóg zapłać

Ks.W: Szczęść Boże

Joanna Bałuszyńska 3c

Studnióweczka mat-infów

20 stycznia roku Pańskiego 2007 odbyła się długo oczekiwana (szczególnie przez abiturientów) impreza w kręgach szkolnych nazywana studniówką. Organizatorami i zarazem głównymi bohaterami (zaraz po licznie przybyłym, zacnym gronie pedagogicznym) byli uczniowie (znanej i lubianej :D) klasy 3c LO. Wszystko zaczęło się bardzo dawno temu, gdzieś tak pod koniec 1 klasy, kiedy to wybiegając daleko w przyszłość uznaliśmy że lepiej zawnoczyć o jakimś przyzwoitym lokalu. Wybór padł na "Panoramę". Okazało się, że był to już ostatni dzwonek, z trudem udało się nam "zaklepać" dogodny termin. Po tym temat studniówki uciął na ponad rok.

Będąc w 3 klasie zdaliśmy sobie sprawę że już za ok. 3 m-ce będziemy świętować 100 dni do matury. I się zaczęło.... zaproszenia zamawiane w Poznaniu (czy gdzieś tam daleko, dzięki Ci allegro), ustalanie menu, planu imprezy, PROGRAMU ARTYSTYCZNEGO. Właśnie o tym ostatnim można by się rozpisnąć ale chyba nie ma sensu. Tak czy inaczej przygotowanie go zajęło nam dużo czasu i wysiłku, a producentom bezalkoholowego piwa dostarczyło sporo zysku, zdaliśmy sobie sprawę że poetów to z nas nie będzie (układanie limeryków o nauczycielach, podziękowania szczególnie dla Asi i Karolki), rewelacyjnych aktorów również nie. W pewnym momencie załamani i zdołowani na tydzień przed imprezą zebraliśmy się do kupy ;) i ułożyliśmy całkiem przyzwoity programik na którym nawet chyba nikt nie zasnął, w każdym razie mi nie wypada go oceniać ale ja to się mówi "dobry program nie jest zły" - to autorskie przysłowie można by podciągnąć pod nasz owoc ciężkiej pracy.



Dostojne grono z młodzieżą fot. M. Pawlikowski

Pamiętna sobota nadchodziła wielkimi krokami, proporcjonalnie do zbliżającego się terminu mój stres jako jednego z organizatorów wzrastał. Nareszcie nadszedł ten dzień. Wszystko było gotowe, ostatnie ciasta zostały dowiezione do miejsca docelowego, garnitury i sukienki wisiały już gotowe do ubrania, a przemowy kończyły się pisać. Potem czas leciał już jak szalony. Na miejscu osoby zaangażowane w komitet organizacyjny były na 17, cała reszta po 18. Zaczęły się próby.... było śmiesznie ale też całkiem niezłe. Nastroje dopisywały, wszyscy mieli fajne humorki wywołane widmem zbliżającej się zabawy do białego rana. Ku naszemu miłemu zaskoczeniu jak już wspominałem na początku, nauczyciele dopisali. Wiadomo jak to z nauczycielami - różnie bywa :)

Jednak w tym dniu wszyscy byli bardzo zadowoleni z ich obecności, już nie pamiętam dokładnie ale było ok. 9 nauczycielskich par + ksiądz. Sama ich obecność była dużym plusem całej imprezy, byliśmy tym bardziej zadowoleni gdy widzieliśmy jak bawią się, szalejąc na parkiecie.



Pląsy fot. M. Pawlikowski

Kilka minut po 19 zaczęło się.... Najpierw przemowa człowieka zwanego przewodniczącym, później pani Wychowawczyni (p. Marty Prusak) która oficjalnie otworzyła imprezę życząc nam zabawy do rana. Przyszedł czas na poloneza. Udało się, że nikt się nie pomylił, nie potknął ani nie przewrócił. Wszyscy cało i zdrowo dotarli do mety "poldka"... i całe szczęście bo tam czekał na nas szampan (oczywiście bezalkoholowy). Emocje nieco ochłonęły, każdy z każdym zaczął się pukać życząc sobie tak ogólnie mówiąc: zdania matury !!! Później kolacja a po niej tańce... yeeeah !!! Większość par ruszyła na parkiet aby rozładować trochę zbędnej energii i spalić skonsumowany przed chwilą obiad. Przygrywał nam zespół "Sweet Dance" który odwalił kawał dobrej roboty i nie dopuścił aby parkiet był pusty.

Około godziny 21 przyszedł czas na program. Jeżeli ktoś jest bardzo zainteresowany zachęcam do oglądnięcia płytki z naszym filmem. W skrócie całość opierała się o zabawną prezentację naszej klasy (przestępczej szajki) której nikt od dawna nie mógł schwytać, nagrodzeniu informatorów (nauczycieli) oraz podsumowaniu wszystkiego i lekkim spojrzeniu w przyszłość poprzez pamiętnik studenta który przysporzył przybyłym sporo śmiechu. W całość wpleciona była piosenka w wykonaniu Karolinki Z. (brawa) i kilka innych żartów scenicznych ;).

Po części artystycznej wszyscy wyluzowali się już całkowicie. Zaczęła się czysta zabawa i masa śmiechu. Kto był może potwierdzić że było lepiej niż dobrze. Wszyscy wariowali do 5 rano, łącznie z kilkoma nauczycielami. Każdy z przybyłych żałował że czas mija tak szybko. Szkoda że studniówkę ma się tylko raz w życiu, chociaż może i dobrze bo gdyby komuś przytrafiła się raz kolejny.... sami wiecie :) Nie ulega wątpliwości że był to wieczór jedyny i wyjątkowy jak na swoją niepowtarzalność, na pewno długo pozostanie w naszej pamięci jako wyjątkowa impreza różniąca się od każdej innej.

Mateusz Pawlikowski 3c

Kilka naszych ostatnich artykułów wywołało szerszy rezonans. Pismo dociera również do Krakowa, skąd doczekaliśmy się polemiki. Redakcja cieszy się i zachęca do naśladownictwa.

Do autorki artykułu pt. „Chwila prawdy”, (który z nie lada zdziwieniem przeczytałem w ostatnim numerze gazetki) podpisanej intrygującym pseudonimem Na stos:

Droga pani Na stos.

Pani argumenty za tym, że piątka jest rzekomo złym miejscem do kontynuowania nauki nijak mają się do moich doświadczeń. Odbieram to raczej jako kartkę z pamiętnika sfrustrowanej nastolatki. Proszę nie mieć mi za złe ale tak to właśnie z zewnątrz wygląda.

„Żałuję maksymalnie” – pisze pani, i dalej, że „Na rzecz 5LO zrezygnowałam z 2LO”. Żadne to cuda droga pani: II LO. Wszystko tkwi w nas. A liceum to nie czas na naukę (w sensie że nie powinna nas absorbować maksymalnie). Liceum – jakkolwiek tylko moim zdaniem – to miejsce na rozwijanie pasji, rozszerzanie horyzontów i korzystanie z uroków bycia nastolatkiem! Można być w II LO (ślawetne, dobre, najlepsze!) mechanicznie pracować na jak najlepsze stopnie a potem wylądować w rejestrze bezrobotnych lub w ogóle nie wylądować nigdzie. Można ukończyć V LO (zupełnie bez fajerwerków, żadnych pasków, żadnych nagród) i kontynuować realizację swoich marzeń. Powiem nie skromnie: mnie się to właśnie udało. O stypendium naukowym przyznam się szczerze nigdy w naszej szkole nie słyszałem i nie mam pojęcia skąd pani wytrzasnęła takie informacje. Jednak nawet gdyby obito mi się to o uszy w żadnym stopniu by mnie to nie zmotywowało do bardziej wyętej pracy. Wydaje mi się, że trzeba sobie wyznaczyć pewne priorytety i ich się trzymać. Zastosowałem się do tej recepty i chyba źle na tym nie wyszedłem bo dziś studiuje polonistykę (w trybie dziennym i stacjonarnym) na Uniwersytecie Jagiellońskim co mi się notabene marzyło. Czy to słuszny wybór? Zweryfikuje czas. Niemniej jest to niewątpliwy dowód na to, że nie tylko szkoła determinuje to co będziemy w życiu robić.

W V LO zawsze ceniłem to, że dawało mi możliwość swobodnego rozwoju, bowiem będąc na profilu humanistycznym nie musiałem bardzo przykładać się do przedmiotów tzw. „ścisłych”. Mogłem być członkiem zespołu, prowadzić szkolną gazetkę, poznawać literaturę (i to nie tą z lekcji), grywać w piłkę (i ją połykać tzn taki tygodnik „Piłka Nożna”), chodzić na laby (przyznałem się już wcześniej na łamach zdaje się nieistniejącej już „Makulatury”), próbować swoich sił na scenie, wyjeżdżać gdzie się tylko dało (i to nie tylko ze szkoły), i robić setki, tysiące innych rzeczy. Mogłem to robić właśnie dlatego (a może między innymi?), że wybrałem V LO. Także pani frustracja wydaje mi się być racjonalnie nieuzasadniona. Co nie znaczy, że nie jest uzasadniona w ogóle. Burza hormonów – o której wspomina zapewne permanentnie doktor Józef Krzak – też pewnie w tym maczała palce, jakieś mylne, wyidealizowane wyobrażenie? Naprawdę ciężko mi spekulować. W każdym razie jeśli zechce pani oprzeć się na moim skromnym doświadczeniu polecam szczytę luzu. Ot, to wszystko.

Z poważaniem absolwent V LO: Łukasz Wiśniowski

Postscriptum: Nauczycieli z przypadku można znaleźć wszędzie!

Do szanownego absolwenta 5 LO

Łukasza Wiśniowskiego, który odpowiedział na mój artykuł:

Drogi panie Łukaszu.

Mimo dość dotkliwej, lecz wyczerpująco uzasadnionej krytyki, jestem wdzięczna, że znalazł pan czas, aby napisać, co myśli na temat tej „kartki z pamiętnika sfrustrowanej nastolatki”. Odpowiednia krytyka potrafi bardziej zmotywować do przemyśleń, niż wszelkie pochwały bądź milczenie.

Po części się z panem zgadzam. W moim wieku całą winę można rzucić na „burzę hormonów” bądź nieukształtowany charakter. Prawda. Nadal szukam tych życiowych priorytetów i pasji, którym mogłabym oddać się w całości. I może słusznie zauważył pan, że jest we mnie frustracja, irytacja i rozczarowanie. Lecz każda młoda, niespokojna dusza widzi świat po swojemu... I chyba tylko życie potrafi to zmienić. Wyidealizowane wyobrażenia? Owszem... I zderzenie z rzeczywistością, która niestety była inna niż ta „moja wizja”. Jeśli dobrze pamiętam, to tematyką artykułu miała być moja osobista ocena szkoły wynikająca z tego, że zbliżał się setny dzień edukacji w tym roku szkolnym. Napisałam ten artykuł w kilka godzin po poznaniu tematu i po nieprzyjemnej lekcji... Myślę, że po części kierowały mną emocje. Lecz staram się mówić i pisać to, co naprawdę myślę i czuję. Ciężko byłoby mi napisać, że jestem najszczęśliwszą osobą na świecie, bo chodzę do 5 LO. Lecz czas uczy nas pokory i dystansu... do wszystkiego. Od napisania tamtego artykułu minęło już trochę czasu. Nie mówię, że zmieniłam zdanie. Ale pojawili się ludzie, którzy uświadomili mi, że szkoła to nie tylko budynek do zdobywania wiedzy, choć też, ale przede wszystkim uczniowie, którzy ją tworzą. Poznałam tu parę osób, z którymi „mogę konie kraść”. I za to jestem wdzięczna tej szkółce...

Nawiązując do pańskiej wizji przeżywania młodości... Nie zapominajmy, że to kwestia charakteru, a co za tym idzie – temperamentu. Z tego, co pamiętam, to pana było wszędzie pełno (w pozytywnym tego słowa znaczeniu). Każdy kojarzył pańską twarzyczkę i jako ówczesna pierwszoklasistka mogłam pana tylko podziwiać. Przy okazji gratuluję spełnionego marzenia. Lecz niech pan sobie wyobrazi, że nie każdy ma tyle pewności siebie. Jak dla mnie, to napisanie owego artykułu, który stał się inspiracją dla tej polemiki, było już swego rodzaju wyzwaniem. Miałam świadomość, że mogę spotkać się z niezrozumieniem uczniów i negatywną oceną nauczycieli. Lecz mimo to postanowiłam przekazać ten artykuł do odpowiedniej osoby, która również mogła mnie przekreślić. Jak na razie jest pan jedyną osobą, która zareagowała na ten zapewne wołający o pomstę do nieba tekst.

Może to, co próbuję tu teraz przekazać, zostanie odebrane jako dramatyczna obrona osoby, która została skrytykowana. Fakt faktem, że bronić się trzeba. Tylko w tym przypadku nie bardzo mam przed czym, bo każdy ma prawo do własnego zdania. I póki będziemy je mieć, to będą tematy do rozmów i artykułów.

*Z wyrazami szacunku autorka artykułu „Chwila prawdy”
...na stos...*

Postscriptum: Co do stypendium naukowego, to niech mi pan wierzy, albo nie, ale dowiedziałam się o nim 10 dni po terminie składania podań.

Młodzi Artyści Sądeckizny !

Jakoś w styczniu mieliśmy okazję zobaczyć naszą, na codzień skromną koleżankę, w niezwyklej roli operowej śpiewaczki. Wszystko za sprawą Koncertu Noworocznego uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu, a w szczególności adeptów śpiewu z klasy p. Renaty Jonkowskiej – Olszowskiej. Wydarzenie to miało miejsce w MCK „Sokół” w sali R. Sichrawy.



Przy fortepianie: Zbigniew Szewczyk śpiewa Agnieszka Niemiec

W Koncercie tym brała udział uczennica Naszej szkoły Agnieszka Niemiec. Widownia była przepelniona osobami z Klasy 2a do, której uczęszcza Agnieszka. Honorowym gościem był także Pan Profesor Władysław Żebrak, który wspominał o takich koncertach odbywających się w naszej szkole. Wszyscy byli bardzo zadowoleni i z wielkim przejęciem oglądali występy młodych wokalistów.



Zauroczeni występem

Agnieszka Niemiec (sopran) zaśpiewała arie Almireny z opery „Rinaldo” J.F. Haendel (niezwykle wzruszająca aria z recytatywem)

Następnie był cykl arii W. A. Mozarta z dwóch słynnych oper kompozytora „Wesele Figara” i „Don Giovanni”, w którym to cyklu Agnieszka Niemiec zaśpiewała arie zrozpaczonej Barbariny szukającej szpilki.

Podbudowani tym występem i jego poziomem, postanowiliśmy pomóc w zorganizowaniu takiego koncertu w naszej szkole. Pewnie w przyszłym roku, kiedy Agnieszka poszerzy swój repertuar o duety. Dołożymy wszelkich starań by w najbliższym czasie pokazać ogromne umiejętności muzyczne naszej wspaniałej koleżanki Agnieszki Niemiec z klasy 2a.

A oto kilka muzycznych zagadnień znajdujących się w tym artykule :

- Recytatyw - zwykle poprzedza arię, informuje słuchacza o przebiegu akcji; wykonywany jest przez jednego lub kilku solistów.
- Aria - ma w niej miejsce wyrażanie uczuć, przeżyć bohatera, posiada rozwiniętą partię głosu i nieraz staje się miejscem popisu śpiewaka.

Qczajka 2a

Z pamiętnika licealistki...

Dzień 15 lutego, tłusty czwartek. Można powiedzieć, że dzień jak co dzień, ale tym razem było inaczej. Jak zawsze wstałam o 6 rano, w sumie to się zwlekłam- trudno tu mówić o „wstawaniu”, ale nieważne. Wypełniłam mój uczniowski obowiązek a następnie wróciłam do domu i zastanawiałam się nad dalszym ciągiem dnia. Już po chwili przypominałam sobie o zapowiadających dyskotekę szkolną. „W sumie niezły pomysł” - pomyślałam i już w niedługim czasie zbierałam się do wyjścia. Nie oczekiwałam rewelacji. W sumie to poszłam, by zobaczyć jak tam jest, czy może dzieje się coś ciekawego. Tak głupio być w III klasie a nie odwiedzić szkolnej imprezki. No więc wybrałam się i szczerze powiem, mile się zaskoczyłam...

Na początku nie zapowiadało się obiecująco, mało ludzi i tak dziwna atmosfera, ale po wkroczeniu na „plac boju” DJów z 3 c, zabawa rozkręciła się na maxa... Bawili się niemal wszyscy, tylko nauczycieli ciężko było przymusić, w każdym razie mieli wytłumaczenie: „służba to służba, nie ma miejsca na zabawę”- no cóż, ich strata. Choć w sumie jakbym to ja siedziała przy stoliku pełnym słodkości, to chyba też trudno by mi było się od niego oderwać...

Była jednak jedna rzecz, która mnie zastanowiła, dlaczego już praktycznie dorośli ludzie mogą się bawić tylko do 20 godziny? Wydaje mi się, że nie jesteśmy już w podstawówce i nic nie stałoby na przeszkodzie, by „rozerwać” się dłużej - może następnym razem...

Ogólnie oceniam, że wszystko przebiegło pozytywnie i w sumie to doszłam do wniosku, że czasem warto zrobić sobie taką przerwę od szarości dnia codziennego, w końcu może stać się ona dla nas miłym zaskoczeniem...

Szara Myszka

“Na początku był Chaos” – czyli IX Konkurs mitologiczny.

Jak co roku, tak i teraz 13 lutego odbył się Konkurs mitologiczny. To już dziewiąty raz uczniowie klas pierwszych walczyli między sobą o tytuł “Mistrza wiedzy mitologicznej”.



13 lutego tuż przed godzina jedenastą przedstawiciele klas pierwszych zebraли się w świetlicy szkolnej. Kiedy szanowne jury zajęło miejsca do świetlicy wszedł

Pan dyrektor, Jan Rosiek. Uroczyście rozpoczął konkurs i nadmienił, że w przyszłym roku, zwycięzcy zostaną nagrodzeni wycieczką do Grecji.... Sprawdzimy za rok jak prawdopodobny jest nasz Pan dyrektor. (Część obecnych widziała jednak, że palce pana Dyrektora były skrzyżowane)

I zaczęło się na dobre.... Pierwsze pytanie, względnie łatwe, zaliczyli wszyscy. Potem już było pod górkę. Jedenaście zespołów (2 klasy nie wytypowały przedstawicieli), z wielką zaciętością walczyło o punkty. Niedoświadczony i niezorientowany w temacie widz, mógł się z łatwością zgubić w tym labiryncie mitów. Konkurs przebiegał



pomyślnie, do chwili w której pani bibliotekarka musiała uspokajać niesfornego jak młoda nimfa widza. Cóż, trzeba zrozumieć tą dzisiejszą młodzież. Ale wracając do konkursu. Temperatura w sali wzrosła chyba do 30oC, choć na dworze było zimno i mokro. A wszystko za sprawą profesora Żebraka, który włączył projektor slajdów, by przedstawić kolejne pytanie. Wszystkie głowy zwrócone w jednym kierunku, wyteżały mózgi zastanawiając się coś widnieje

na tych slajdach. W końcu udało się rozszyfrować obrazki i przeszliśmy do kolejnego etapu, czyli kategorii “pytania z historii”, co dla niektórych było lekkim zaskoczeniem, widząc wyrazy twarzy. Przetrwali wszyscy. Na koniec jeszcze krzyżówka..... 3.....2.....1.....0! i ogłoszenie wyników.



Zwycięzcą tegorocznego konkursu mitologicznego została klasa 1g technikum. Drugie miejsce zajęła klasa 1b (LO), a trzecia nagroda wpadła w ręce klasy 1h (technikum).

Po ogłoszeniu wyników do świetlicy wkroczył Zeus. Znaczący się pan dyrektor i wręczył nagrody i upominki dla uczestników konkursu.



Na sam koniec na scenę wyszli uczniowie 1a i w zadziwiającym stylu przedstawili “Mitologie w skrócie” (nawiasem mówiąc bardzo dużym skrócie). Morał był taki: CZYTAJCIE MITOLOGIE I NIE ZAPOMINAJCIE O STAROŻYTNEJ KULTURZE.” Wreszcie zakończono IX Konkurs mitologiczny i wszyscy, z uśmiechami na twarzach rozeszli się do sal, by jeszcze raz powrócić do swojego obowiązku – nauki.

**P.S. Apel do pierwszoroczników:
ZACZNIJCIE CZYTAĆ MITOLOGIE JUŻ
DZIŚ.... WYCIECZKA DO GRECJI CZEKA.**

red. Kiki

Traviata

W tym roku szkolnym, podobnie jak w ubiegłym Pan Profesor Władysław Żebrak zorganizował szkolny wyjazd do krakowskiej opery. Zainteresowani musieli zadeklarować chęć uczestnictwa już parę miesięcy wcześniej, aby można było zakupić jak najlepsze miejsca. Choć mogłoby się wydawać, że w dzisiejszych czasach widowiska operowe nie cieszą się szczególną popularnością (zwłaszcza wśród młodzieży), to jednak chętnych nie zabrakło.

12 lutego, około godziny 15:30 wszyscy w nienaganych, eleganckich strojach, w znacznie większym niż rok temu składzie wyruszyliśmy z ul. Morawskiego. Podróż przebiegła spokojnie, bez większych przygód, i już po około 2 godzinach staliśmy przed teatrem im. Juliusza Słowackiego. Niektórzy z nas dopiero wtedy poznali tytuł arii, którą mieliśmy zobaczyć☺. Nawet to, że „Traviata” śpiewana była po włosku nie stanowiło dla nas żadnego problemu. Ponieważ już w tamtym roku byłam na wycieczce w operze i „Straszny dwór”, który wtedy oglądaliśmy wywarł na mnie duże wrażenie, byłam ciekawa jak będzie tym razem. Poprzednio, oprócz znakomitej scenerii, wspaniałych artystów i przepięknej muzyki, uwagę damskiej części widowni (choć nie jestem pewna czy wyłącznie damskiej) zwrócił Pan Dyrygent. Kiedy więc mi i mojej koleżance z klasy trafiły się teraz miejsca w pierwszym rzędzie, tuż przed sceną, a co najważniejsze bezpośrednio za dyrygentem, byliśmy szczególnie ucieszone. Ku naszemu rozczarowaniu, orkiestrze przewodził ktoś inny... Rozpoznałyśmy jednak kilku artystów, którzy występowali już rok temu. Mogliśmy zobaczyć ich teraz w zupełnie nowym wcieleniu.



Loża cesarska fot. N. Michalik

„Traviata” (bo taki tytuł nosi opera, którą mieliśmy przyjemność oglądać), przedstawia losy kurtyzany Violetty Valery i Alfreda Germont. Choć nie zakończyła się „happy endem”, bardzo mi się podobała. Ciężko jest mi porównać dotychczas oglądane przeze mnie opery, czyli „Straszny dwór” i „Traviatę”, gdyż oprócz tego, że mają one zupełnie inny charakter, wykonywane są w innym języku. Po zakończonym występie artystów nagrodzono owacjami na stojąco (należy dodać, że inicjatywę podjęli uczniowie naszej szkoły). Zapewne odczucia były różne i nie wszystkim się podobało. Ci, którzy znają się na tym trochę lepiej niż ja zauważyli zapewne jakieś niedociągnięcia (zmiany rejestrów itd.) Na mnie jednak to co zobaczyłam i to czego wysłuchałam zrobiło ogromne wrażenie. Choć dla innych może wydać się to dziwne, mi na prawdę podobają się tego typu rzeczy i bardzo żałuję, że był to mój ostatni szkolny wyjazd do opery (nacisk kładę na słowo szkolny, bo zapewne nie był to ostatni raz w życiu).

Zanim wyruszyliśmy z powrotem do Nowego Sącza, udaliśmy się na spacer do rynku. Zdaniem Pana Profesora czar

prysnął, gdy niektórzy po drodze odwiedzili jakże mało elegancką (restaurację) McDonalds (no dobra przyznaję się, też wstąpiłam po kawę). Pełni nowych doświadczeń, i dobrego humoru w godzinach późnowieczornych powróciliśmy do domu. Moim zdaniem wycieczka (choć krótka) była jak najbardziej udana. Może jak tak dalej pójdzie te coroczne wyjazdy staną się kiedyś szkolną tradycją? Czemu nie!

Karolinka 3c

Łakomczuchy 2007

Tłusty czwartek, dzień w którym tradycja nakazuje każdemu spożycie co najmniej jak największej ilości pączków. Jest to z pewnością ulubiony dzień wszystkich łakomczuchów, gdyż mogą oni do woli cieszyć się swoimi przysmakami. I właśnie w tym szczególnym dniu w naszej szkole zorganizowano już po raz trzeci zawody w jedzeniu pączków na czas. Organizatorem tego niewątpliwie wspaniałego przedsięwzięcia był pan prof. Janusz Gądek.

Konkurs odbył się na długiej przerwie oczywiście w tłusty czwartek. Grupa zawodników już na kilka minut przed dzwonkiem stawiała się na świetlicy gdzie aby przygotować się do ostatecznego starcia z talerzykami pełnymi pączków. Do boju o tytuł Łakomczucha roku 2007 stanęło około 10 osób, w tym dwóch reprezentantów mojej klasy Dennis Portka oraz Dawid Kołat (brawa! Brawa! Owacje na stojąco!). Niektórzy już od dawna przygotowawali się do wzięcia udziału w tej rywalizacji, inni podeszli do tego niejako z marszu. I gdy pod czujnym okiem zgromadzonej widowni pan prof. Gądek dał sygnał startu, rozpoczęła się mordercza, wycieńczająca walka o zwycięstwo.



Sposoby były różne, jedni chcieli rozegrać to na spokojnie powoli konsumując swoje porcje, inni próbowali napchać sobie jak najwięcej do buzi a później modlić się żeby udało się to jakoś połknąć. Nie wyglądało to zbyt estetycznie jednak dostarczyło widzom wiele radości, a jak to mówią w tv „czego się nie zrobi dla oglądalności”. Po kilkunastu minutach zmaganiach zwycięzca został wyłoniony. Został nim Karol Więclawski z klasy 1a, który od tego dnia może z dumą nosić tytuł Łakomczucha roku 2007. Drugie miejsce zajął okrywając siebie i swoją klasę chwałą Dennis który przegrał minimalnie o dosłownie kęs.

Krażą wprawdzie pogłoski jakoby miał miejsce mały przekręt. Mówi się po cichu że zwycięzca był w stanie

tak szybko pochłonąć swoje pączki albowiem przed rozpoczęciem konkursy dano mu się napoić. To oczywiście tylko pogłoski a prawdy nigdy się raczej już nie dowiemy. coś takie są polskie realia.

Warto wspomnieć że zawody te zgromadziły ogromną liczbę widzów, świetlica była wypełniona niemal po brzegi. Oczywiście byli też goście specjali, przedstawiciele grona pedagogicznego a nawet sam pan dyrektor J. Rosiek, który zresztą osobiście wręczył puchar zwycięzcy. Jedynym mankamentem był brak sceny, na której w poprzednich latach znajdowali się uczestnicy konkursu. Utrudniało to nieco możliwość śledzenia całej rywalizacji. Tak naprawdę żeby coś zobaczyć trzeba było albo być niezwykle wysokim albo dopchać się jak najbliżej co nie było wcale takie łatwe.

Ogólnie jednak można uznać całą imprezę za udaną, i miejmy nadzieję że za rok będzie równie dobrze albo i nawet lepiej. I niech oczekiwanie na kolejną edycję zmagają największych pożeraczy pączków w naszej szkole wypełnią nam równie wymyślne i dobrze zorganizowane konkursy których oby było jak najwięcej

Jakub Bodziony 1c

Lodowisko

Wszyscy pierwszoklasiści już na początku swej edukacji w nowej szkole napotykają na temat integracji. Czym ona w ogóle jest?

Jak najlepiej może zintegrować się nowa klasa?

Integracja to czas który spędzamy razem aby się lepiej poznać. Czas którego NIK nigdy nie powinien żałować. Są to naprawdę piękne chwile pozostające w pamięci do końca życia. Gdy za oknem są odpowiednie warunki atmosferyczne wszyscy udają się na wspólne ogniska, wycieczki w góry i nie tylko. Każdy chce spędzić trochę czasu z ludźmi, których jakby nie patrzeć ledwo co zna. Jednak zawsze pozostaje jakieś ale prawda?



Wiec pierwsze ale brzmi co zrobić jeśli ludzie niestety nie chcą spędzać z sobą tyle czasu? Odpowiem szczerze nie wiem i mam nadzieję, że ja i moja klasa nie będzie musiała borykać się z takim problemem. Oczywiście nie posiadamy na wycieczkach wzorowej frekwencji no ale pomalutku dążymy do ideału. Drugie ale to co zrobić kiedy ludzie przestają już być dla siebie mili? Tej odpowiedzi też tak naprawdę nie znam no ale myślę, że w takiej sytuacji najlepiej jest zostać bezstronnym i czekać jak się rozwinie dalsza akcja. Ostatecznie próbować pogodzić dwie zwaśnione strony i żyć długo i szczęśliwie niczym Kubuś Puchatek. Wreszcie ostatnie ale co zrobić gdy z a oknem zimno, deszczowo, a wicher wieje straszliwie.



Więc moja wspaniała klasa Ib wpadła na pomysł, aby udać się razem na lodowisko. Towarzyszyła nam klasa Ic z którą to klasą łączą nas koleżeńskie więzi. Cała wycieczka odbyła się dnia 06.02.2007r. Planowany wyjazd godzina 9.25 zbiórka przy ulicy Morawskiego. Tak więc wszyscy powoli zaczęli się schodzić już około godziny 9.10. Czekać na naszych opiekunów wszyscy rozmawialiśmy śmiejąc się. Wraz z pojawieniem się naszych opiekunów w składzie: nasza wspaniała wychowawczyni pani Agnieszka Szczerba, równie wspaniałą wychowawca klasy Ic pan Janusz Gądek, nasza kochana Siostra Daniela i oczywiście pan Władysław Żebrak, który na tej wycieczce bardzo nas zaskoczył. Gdy byliśmy już pewni, że wszyscy dotarli na miejsce spotkania pojawił się również nasz autokar. Jechaliśmy do Krynicy w dobrych humorach wśród śpiewu i doskonałej zabawy. Nasi biedni skarbnicy w drodze zbierali jeszcze pieniądze, wydaje mi się że dręczył ich odwieczny problem reszty, ale po wielu kombinacjach rozwiązali go wzorowo.

Gdy dojechaliśmy do celu naszej wycieczki czyli Krynicy wszyscy udaliśmy się na lodowisko. Tam prócz tego co zawsze zobaczyliśmy ogromny tłum. Gdy wypożyczyliśmy łyżwy i zakupiliśmy bilety wstępu weszliśmy na lód. Lodowisko było bardzo zniszczone z powodu wcześniejszego treningu hokeistów, który kawałek bo kawałek mogliśmy zobaczyć. Cały tłum z korytarzy przeszedł na lodowisko na którym zrobiło się bardzo ale bardzo ciasno. Na lodzie prócz uczniów mieliśmy okazję zobaczyć pana Żebraka, który trzymał się na łyżwach bardzo dzielnie niczym średniowieczny rycerz stający do walki, a przy tym wszystkich nas fotografował. Na lodzie delikatnie i z wielką gracją poruszały się Siostra Daniela wraz z panią Szczerbą. Jak dowiedziałam się od Siostry jeździła ona na łyżwach w liceum. Na lód nie wszedł tylko pan Gądek z czego jesteśmy nie pocieszeni. Tak radośnie mijał czas podczas pierwszej ślizgawki. Na następnej było jeszcze śmieszniej i weselej ponieważ dużo ludzi z niej zrezygnowało. Wszyscy im za to serdecznie dziękujemy bo mogliśmy mieć dużo więcej miejsca do zabawy. Po zakończeniu ślizgawek powróciliśmy wszyscy radośni do Nowego Sącza. Skąd każdy w swoją stronę udał się do swojego ciepłego domku. Wycieczkę oceniam bardzo pozytywnie było naprawdę wspaniale.

Wszyscy mogliśmy się do siebie jeszcze bardziej zbliżyć i poznać się lepiej. Wszystkim klasom polecam takie wspólne wyjazdy bo to naprawdę świetna zabawa.

Sabina 1b

Wydarzenia sportowe

Zaczynamy nowy dział SPORTOWY bo w końcu oprócz przyziemnych szkolnych spraw należy się Wam, czytelnikom trochę relaksu. Wokół nas dzieje się bardzo dużo i pewnie jedna czy dwie osoby nie są w stanie ogarnąć wszystkich Waszych osiągnięć. W związku z tym prosimy Was również o pomoc w prowadzeniu tego działu. Informujcie nas o swoich osiągnięciach.

Mam nadzieję że ten dział będzie się cieszył powodzeniem. Jak mówi popularne przysłowie "W zdrowym ciele zdrowy duch" tak też dbajmy o naszą sprawność. Poprawiamy ją zarówno przez ćwiczenie na wychowaniu fizycznym gdzie nauczyciele dbają aby nasze mięśnie zostały dobrze rozciągnięte. Nie wszyscy lubią chodzić na w-f bo np nie lubią nauczyciela uczącego, ale przecież nie robimy tego dla kogoś tylko dla samego siebie, swojego zdrowia.

W następnym wydaniu naszej gazetki znajdziecie wywiad z członkiem Rady Miasta Nowego Sącza panem Januszem Kwiatkowskim który zajmuje się sportem i jest również nauczycielem wychowania fizycznego w ILO w Nowym Sączu. Odpowie on na różne pytania dotyczące sportu.

ZAPRASZAMY Wszystkich do współpracy w tworzeniu tego działu. Nie bądźcie skromni i chwalcie się swoimi osiągnięciami w dziedzinie sportu. Chętnie o tym napiszemy. Jeśli macie jakieś problemy pomożemy Wam je rozwiązać. Swoje osiągnięcia możecie składać do redaktora działu sportowego Anety Maślanki z klasy 2i

Kefirek



Radziejowa 2007

Dnia 26.02.2007 roku (poniedziałek) odbyła się szkolna, zimowa wycieczka trasą z Gabonia do Piwnicznej. Opiekunami byli: Władysław Żebrak, siostra Daniela oraz prezes szkolnego Koła PTTK Łukasz Krzyształ z 4h. Nasza trasa liczyła około 28 kilometrów.

Celem wycieczki było podziwianie uroku pasma Radziejowej, jednak nie wszyscy tak uważali. Część uczestników zgodziła się na tą wyprawę, aby odpocząć od szkoły. Ja również. Do Gabonia przyjechaliśmy autobusem. Stamtąd wyruszyliśmy około 9.00 do schroniska na Przehybie. To był nasz pierwszy cel. Na początku szliśmy pełni entuzjazmu. Jednakże po przebyciu pierwszego kilometra okazało się, że cała droga jest pokryta lodem. Szło się coraz ciężiej. Po godzinie chciałam już wrócić do domu. Kiedy siostra poczęstowała nas czekoladką siły od razu wróciły. Wreszcie dotarliśmy do schroniska. Tam zjedliśmy śniadanko, chwilę odpoczęliśmy i ruszyliśmy dalej.

Naszym kolejnym celem była Radziejowa, około 3 godziny marszu. Pogoda zrobiła się naprawdę zimowa. Śnieg zaczął sypać, nic nie było widać. Śnieg robił się coraz większy. Można się było w nim utopić.

Szliśmy coraz szybciej. Wszyscy trzymaliśmy się razem. Trasa płała nam przeróżne figle. Czasami staczaliśmy się z góry, wpadaliśmy w zaspy, a czasami gubiliśmy szlak. Przy pewnym odpoczynku nasi koledzy



rozpętali śnieżną bitwę wrzucając pana Żebraka do śniegu.

W drodze na Przehybę fot. M. Jabłońska

Później szło się już lepiej. Trasa była prosta. Wiedzieliśmy, że jesteśmy coraz bliżej Piwnicznej. Schodząc z gór zauważyliśmy zmianę pogody. Wysoko w górach padał śnieg a na dole deszcz a po zimie nie było śladu. Przemoknięci około godziny 16.30 dotarliśmy do piwniczańskiego rynku, gdzie czekał na nas autokar.



W drodze na Radziejową fot. M. Jabłońska

Mimo, że na początku narzekałam wycieczka bardzo mi się podobała. Wszystkich chętnych, którzy chcieliby wyruszyć w przyszłym roku na tę wyprawę zachęcam, aby zabrali ze sobą jabłuszka, gdyż panują tam idealne warunki do jeżdżenia. Pozdrowionka.

Lucek, klasa 1b

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 3c i spółka w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba
Redaktor naczelny: Dagmara Sawicka i Joanna Bałuszyńska
Zastępca redaktora: Karolina Ziółko
Naczelny Ortograf: mgr Magdalena Bułat
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
oraz: Aneta Maślanka, Mateusz Pawlikowski, Weronika Czyż, Jakub Bodziony, Sabina Tokarz i inni

Gazetka wydana dzięki uprzejmości Firmy



Nowy Sącz ul. Lwowska 29

- Komputery
- Programy
- Akcesoria komputerowe